

Nie załatwi rząd ani wójt

Jednego nie można odmówić rządowi Donalda Tuska. Opanował do perfekcji socjotechnikę sprawowania władzy i pijarowskie rządzenie rynkiem, zwanym państwem. Bo dla rządu nie jesteśmy społeczeństwem, narodem, ale rynkiem, któremu jak w handlu, przy spełnieniu paru marketingowych warunków, można wcisnąć, co się chce.

W cieniu walki o krzyż na Krakowskim Przedmieściu, bez żadnych konsultacji społecznych, przy nic nie znaczących przepychankach z opozycją w sejmie, wbrew organizacjom pracodawców, związków zawodowych, w środzku wakacji, weszła w życie podwyżka podatków, zapowiadana wcześniej dla zmyłki jako podwyżka VAT-u, tak jakby VAT nie był podatkiem. Premier Donald Tusk zobrazował ją w iście mistrzowski sposób jako „obciążenie kilkunastu groszy dziennie”. Równocześnie nie zapowiedział najmniejszej próby przyszłych poważnych reform finansów państwa. „Liberałowie”, ci, co zapowiadali podatek liniowy i zmniejszenie kosztów państwa, kończą swoją „obywatelską” misję podwyżką podatków, i to zapewne nie jedyną, bo nikt nie ma wątpliwości, że to dopiero początek zwiększania stawek VAT. Że nie mogło być inaczej, dowodzi tego kalendarz wyborczy, za rok wybory parlamentarne.

Wprowadzenie nowych stawek VAT (5%, 8%, 23%) rozkłada się różnie, ale najwięcej obejmie tych produktów i usług, które były do tej pory objęte stawką VAT 22%. Podwyżka najboleśniej

dotknie najuboższych, gdyż obejmie prąd, gaz, paliwa, transport, a więc i żywność.

Nikt nie jest w stanie wyliczyć, ile na tej podwyżce zyskamy.

Mówi się, że od 5 mld do nawet 11 mld złotych w 2011 roku.

Jest to zdecydowanie za mało, aby dochody te w jakikolwiek sposób wpłynęły na zmniejszanie się gwałtownie narastającego długu publicznego, który wynosi ponad 700 mld zł., albo i więcej, być może nawet 3 biliony zł i przekracza 220% PKB, jeżeli do tego długu doliczymy ochronę zdrowia i ubezpieczenia społeczne. Same tylko szpitale zadłużone są na 10 mld zł. Gdy rosło zadłużenie szpitali, rządy w latach 2005–2009 (najwięcej rząd PO–PSL) zafundowały sobie w sumie 90 tysięcy nowych etatów w administracji. Z wyliczeń prof. Krzysztofa Rybińskiego wynika, że jest to koszt 5 mld złotych, czyli tyle samo, co ma dać pierwsza podwyżka VAT.

Zapewnienia premiera, że dług publiczny nie przekroczy 55% PKB, można włożyć między bajki. Deklaracja ta ma na celu uspokojenie opinii publicznej, że do przekroczenia progu 60 % długu jest jeszcze daleko (konstytucja mówi, że przy 3/5 wartości PKB rząd nie może już zaciągać gwarancji i poręczeń kredytowych), ale jest też sygnałem dla urzędników europejskich, że deficyt budżetowy będzie się mieścił w wymaganych przez UE 3% PKB. Co do spekulantów, którzy mają chyba lepsze, bo własne wyliczenia, należy się spodziewać, że przystąpią do operacji finansowych wymierzonych w Polskę już na początku września br.

Słabym bowiem punktem polskiej gospodarki, której duża część długu nominowana jest w obcych walutach, jest podatność na wahania kursu złotówki do dolara i euro. Bariera 55 % PKB może być przekroczona w ciągu jednego dnia, jeśli okaże się on „dobry” dla tzw. „inwestorów”. Przed spekulantami ma nas bronić uruchomienie „elastycznej linii kredytowej” z MFW w kwocie 20 mld USD, która zasili rezerwy NBP. Ile ta „linia” nas kosztuje, tego już nie wiemy.

Mówienie o ekonomii w polskich warunkach, a właściwie unijno-polskich, dotyka tajemnej wiedzy zastrzeżonej dla nielicznych. Dzieje się tak dlatego, że wszystkie kraje unii europejskiej prowadzą tzw. „kreatywną księgowość”, która polega na bezkarnym, to znaczy nie podlegającym żadnej kontroli i odpowiedzialności, przerzucaniu danych księgowych z kont do kont w celu ich ukrycia. W zależności od potrzeb te same dane służą innym celom. Kiedy śledzi się fachową literaturę ekonomiczną, można się zadumać, jak to wszystko jeszcze działa, skoro każdy kraj inaczej liczy sobie PKB (produkt krajowy brutto), inaczej definiuje dług publiczny i deficyt budżetowy, zadłużenie krajowe czy zagraniczne. W tej sytuacji nie dziwi pomyłka prezydenta elekta, który na przykładzie Grecji pomieszał jej deficyt z długiem. Brak rzetelnych danych wyjściowych jest moim zdaniem najtrudniejszą barierą do prawdziwej oceny stanu polskiej gospodarki.

Perspektywy nie rysują się dobrze. Państwo, które z roku na rok redukuje swoje funkcje, pozostawia swoich obywateli, w tym

także swoich wyborców, kompletnie samych w obliczu olbrzymich potrzeb inwestycyjnych, jakie narosły w ciągu ostatnich 20 lat. I nie chodzi tu tylko o budowę dróg i autostrad, ale o gospodarkę wodną, energetykę, kolejnictwo oraz cały wielki zdekapitalizowany już majątek państwa. Tu jest największy „ukryty dług” i klucz do poziomu życia Polaków. Tego nam rząd nie załatwi, a tym bardziej wójt.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem Programu 3 Polskiego Radia.

209Nasza Polska 10.08.10